

WIZYTA W CHATCE AKT

Ponieważ ciągle pada śnieg pomyślałem sobie, że może warto by było ruszyć w góry i zrobić kilka zimowych fotek. Aby jednak nie narażać się na zbyt wielki wysiłek sprawdziłem jak kursują autobusy do Jagniątkowa i postanowiłem nazajutrz rano skorzystać z kursu o godzinie 8 minut 15. Jazda trwała pół godzinki. Był czwartek 19 stycznia 2012 roku. Pogoda zapowiadała się wyśmienita. Nie było zatem na co czekać. Ruszam naprzód. Jednak kilkadziesiąt metrów dalej, przy gospodzie "Wedle Bucków", zauważam ciekawą, wykonaną z drewna, kapliczkę. Umieszczono w niej figurkę Matki Boskiej z dziećmi na ręku. Poniżej czytam napis: Królowo gór miej nas w swojej opiece.



Na metalowej tabliczce podano informację, iż kapliczkę postawiono w intencji kobiet chorych na raka piersi.

Idę dalej. Im jestem bliżej lasu tym więcej widać leżącego śniegu. Ze skał zwisają wielkie sople. Po chwili droga robi się zupełnie biała. Mijając leśniczówkę spostrzegam wydeptaną ścieżkę oraz koleiny po przejeżdżającym tędy samochodzie. To pewnie leśnicy pracujący w terenie. Wkrótce

koleiny skręcają w boczną drogę. Ja podążam dalej za znakami czarnego szlaku turystycznego. Robi się coraz bardziej stromo. Widać, że z góry musiał ktoś zjeżdżać na nartach. Jednak dzisiaj jestem pierwszą osobą idącą pod górę. Stawiając stopy w wyraźnym rowku nie zapadam się tak głęboko jak



wówczas, gdy zdarza mi się stanąć poza nim. Jest ciepłutko. Nic nie pada. Jednym słowem jestem zadowolony. Chociaż powolutku zmęczenie daje znać o sobie. Po dwóch godzinach spokojnego marszu docieram do wyznaczonego sobie celu. Kilkadziesiąt metrów przed nim muszę radzić sobie ze śniegiem sięgającym kolan. Jestem w miejscu, w którym muszę podjąć decyzję, co robić dalej. W planie miałem spacer w stronę Śnieżnych Kotłów tak by dotrzeć do chatki Wielkanocnej. Gdy rozglądam się widzę piękną biel leżącego śniegu. Nikt tędy jeszcze nie szedł. Aby odpocząć ześlizguję



się przez mały otwór do drewnianego schronu postawionego tu ku wygodzie turystów. W środku są ławeczki. Na szczęście wiatę ustawiono tak, że wiatr nie nawiał śniegu do środka. Można zatem spokojnie odpocząć, zjeść śniadanie i napić się ciepłej herbaty. Po namyśle doszedłem do wniosku, że



przy takiej pokrywie śniegu nie mam szans dotrzeć do chatki Wielkanocnej i wrócić tutaj przed zapadnięciem zmroku. Zdecydowałem, zatem ruszyć do chatki AKT. Uznałem, że tak będzie rozsądniej i bezpieczniej, że nie sprawię kłopotu innym. Początkowo widziałem jakieś pojedyncze ślady w śniegu. Jednak im głębiej zapuszczałem się w las tym były one mniej widoczne. A śniegu, mimo iż nie padał, było coraz więcej. Zapadałem się już po pas, czasami ześlizgiwałem się do płynącego tędy



strumyka. Wkrótce dotarłem do pierwszej grupy skalnej. To właśnie na niej umieszczony jest ołtarzyk, w którym stawia się znicze dla tych, których już nie ma. Chciałem dotrzeć do niego by zrobić zdjęcie.

Wszystkie, jakie posiadam wykonane są w okresie letnim. Niestety, gdy dotarłem do granicy lasu przedzierając się przez śnieg sięgający mi po pachy uznałem, że dalej nie ma, co się pchać. Zawróciłem i po kilkunastu minutach ujrzałem wyłaniającą się z za gałęzi chatkę. W tym momencie zaczęło sypać śniegiem. Korzystając z ostatnich ładnych chwil robiłem zdjęcie po zdjęciu. Widząc odśnieżoną ścieżkę poszedłem w stronę oddalonej o kilkadziesiąt metrów od chatki toalety.



Byłem ciekaw czy coś się w niej zmieniło. Kiedyś był to zbity z desek domek z dwoma stosownymi otworami w drewnianym siedzisku i szachami umieszczonymi pomiędzy nimi. Dzisiaj toaleta jest już tylko jednoosobowa, ale za to dotarła tu namiastka nowoczesności. Zamontowano deskę sedesową.



Mało tego na ścianie powieszono skrzynkę pocztową. Nieco dalej widać drugi domek. Jest to umywalnia. Znajduje się tutaj ujęcie wody, na którym zamontowano pompę. Kiedyś znajdowała się

tutaj niewielka wanna o kształcie pozwalającym na siedzącą kąpiel. Teraz nie widzę jej. Zrobiło się nieco chłodno, więc ruszam w stronę chatki. Tam zdejmuję buty i w kapciach wchodzę do środka. Początkowo wydaje mi się, że nikogo tu nie ma. Jednak po chwili słyszę plusk wody. Okazuje się, że gospodarz właśnie bierze kąpiel. Już wiem gdzie jest wspomnianą wanną. Umieszczona za piecem stwarza pozory luksusu. Po chwili dostaję kubek gorącej herbaty i robi się przyjemnie. Rozmawiamy sobie o starych czasach, o tym, co dzieje się tutaj obecnie. Wspominamy zmarłego kilka lat temu "Babcię" (Stefana Szczurowskiego) i spotyka mnie ogromna niespodzianka. Mogę obejrzeć zdjęcia gromadzone przez wiele lat. Zdjęcia, na których czasami rozpoznaję znajome twarze. Korzystając z faktu, iż jesteśmy sami, oglądam chatkę. Przeglądam biblioteczkę, w której skompletowano książki kucharskie i śpiewniki turystyczne. Gospodarz skarży się, że w chatce pojawiły się myszy i tną mu siatki z jedzeniem. Niestety jakiś czas temu mieszkająca tu kotka została zniesiona na wypoczynek do Jagniątkowa i jak to się mówi: Nie ma kota - myszy harczą. Ale wkrótce kotka wróci i znowu będzie



tu porządek.

Zaglądam jeszcze na stryszek, gdzie urządzono sypialnię mogącą pomieścić dosyć dużo osób. Oczywiście wszędzie tu obowiązuje zakaz palenia czy używania otwartego ognia. Są nawet odpowiednie gaśnice. Wszystko to w trosce o bezpieczeństwo. Gdy tak sobie siedzimy słyszymy jakieś głosy za drzwiami. To przybyli zapowiadani goście z Wrocławia. Zaraz częstujemy ich gorącą herbatą i zapraszamy do stołu. Zostaną oni tutaj do niedzieli. To dobrze, będzie miał, kto pomagać w porządkach. Chatka jest systematycznie sprzątana. Dlatego jest tutaj tak miło. Za oknem widać jak sypie śnieg. Wydaje się, że zaraz zasypie wszystko. Powoli robi się szarówka. Patrzę na rozkład "15" i okazuje się, że mam tylko godzinę do odjazdu. Kolejny autobus będzie po 18, a więc musiałbym schodzić po ciemku. Nie wchodzi to w grę. Zatem życzę wszystkim spokoju, ubieram buty i wyruszam na dół. Decyduję się tym razem ruszyć ścieżką wzdłuż strumienia, mając nadzieję, że będzie tu mniej śniegu. Nie przeliczyłem się. Faktycznie, po stu, dwustu metrach śniegu jest mniej. Pozwala mi to nawet na spokojny bieg. Niestety mam mało czasu. Robi się już nieco zimno. Czuć jak ściąga skórę na rękach. Nie ma wyjścia, trzeba założyć rękawiczki. Gdy docieram do pierwszych zabudowań zwalням i idę dalej spokojnym marszem. Już wiem, że zdążyłem. Okazuje się jednak, że świat jest pełen niespodzianek. Gdy dotarłem do przystanku patrzę a tu widać naklejony nowy rozkład jazdy. Autobus przyjedzie dopiero za 20 minut. Dzięki temu miałem czas by obejrzeć umieszczone na specjalnym stojaku stare zdjęcia przedstawiające widoczne budynki. Mogłem porównać ich obecny wygląd

z czasami ich świetności. Wkrótce zaczęło się ściemniać. Ale oto nadszedł autobus i ruszyłem do domu. Byłem zadowolony. Dotarłem do chatki, przespacerowałem się nieco, nikomu nie sprawiłem kłopotów i osiągnąłem swój główny cel, zrobiłem kilkadziesiąt fotografii ukazujących zimę.

Krzysztof Tęcza